ROUSSEAU

KAZIMIERZ HOFFMAN

kazimierz hoffman

rousseau

kazimierz hoffman

rousseau

wydawnictwo literackie
kraków

Okładkę projektowała
WIESŁAWA PIETROŃ

Redaktor
JAN ZYCH

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1967

Wyd. I. Nakład 800 + 180 egz. Ark. wyd. 1,3. Ark. druk. 3,25.
Papier druk. mat. kl. III, 70 x 100 cm, 80 g z Fabr. Pap. Klucze
Oddano do składania 6 III 67
Podpisano do druku 28 IV 1967
Druk ukończono w maju 1967

Zam. nr 281/67 R-46

Krak. Zakł. Graf. Nr 3, Kraków, ul. B. Joselewicza 23
Cena zł 10.—

Seneka

Więc mówię mu
ten nowy sposób tak gwałtownego rozkładu
przedmiotów Ludzi powiedzmy Zwinięcie się
liścia, jak zawsze przy ogniu Ubytek ptactwa
mimo ostrych zakazów
w okresie ochrony Topienie się krzemu Powiedzmy
dół —

boję się

Przerywa mi
Czymś wstrętnym jest gwałtem zapewniać sobie
życie

i przeciwnie, nader pięknie jest
gwałtownie umierać

No dobrze mówię ale
Chwileczkę — mówi
przymyka oczy (tamci wciąż ćwiczą)
To jednak go razi

myślę To jednak go razi: to niebo
z wirującym jak pszczoły metalem

Kroniki

Na farmie Labana

Przyszedłszy Jakub do Labana,
służył mu za Rachel, córkę jego
siedem lat...

Przetarł czoło i mówił dalej

Zaczekaj z sądem Nie tamten był winien
Czym jest więc roztropność Przezorność, powiedz
Zauważ korzyści, dla których Laban
przez owych lat siedem
wełną tamtych owiec i pustynnym piachem
oddzielał od Jakuba córkę swoją Rachel
Zauważ korzyści

Odpowiadam szybko A tamtych dwoje
Przypomnij dobrze Wieczór Ta scena

Po siedmiu latach Pod koniec żniw tak hojnych
tego roku (Jakub) idzie do Rachel
Nikt nań nie patrzy
nie robi wielkich oczu Biegnie skrajem
gdzie właśnie, odłożywszy kosy, przez chwilę krótką
pomiędzy przejściem z jednego na drugie tam
pólko wypluwają pestki zdziczałej jabłonki

nikt nań nie patrzy Bez świadków zatem
(w listowiach gęstych) dociera do płotu
Pchnąwszy drzwi
widzi ją. Drobna Wbita pośrodku Z tym
drewnem

(jak wówczas) zmatowiałym w twarzy
zaściela obrus. Nie drgnęła wcale Nie pyta Jej
twarz
nie przepuszcza Nie odbiją też oczy (rozwarte zbyt
mocno
w tym kruchym drzeworycie) aczkolwiek w głębi
— on wie — od głębi wstało w niej już idzie
to jedno t o j e d n o tylko:
odgarnął mech
i wyszedł spod ziemi
jakby powiedzieli inni, z sąsiadującej z tym
wzgórzem
doliny...

Potrząsa głową Czym jest więc

roztropność Przezorność, powiedz Patrz
R u d o ś ć przyczajona O
P a l u c h dodatkowy Co stuka od wewnątrz
w przekrwioną kość głowy! Zaś Laban
był sprytny. Zauważ, zauważ korzyści
dla których Laban przez długich lat siedem
wełną tamtych owiec tak wełną i piachem
oddzielał od Jakuba córkę swoją Rachel

jakże teraz darzy ziemia Izraela!

Wieczór był cichy
Spod liści terasy spoglądaliśmy na trzody
pijące wodę z przemyślnych cembrowin

Zapytałem więc znowu A tamtych dwoje?...

Ciszej

Więc dobrze: łąka.

Opuszczę zatem opis zapaści

dławienia rośliny Takie przypadki
kradną nam spokój. Wyminę tutaj
zgaśnięcie światła na każdym piętrze
w wieżach tasznika, żółtego kosaćca
zdmuchnięty
świat Zostawmy wszystko Nic nic prócz
szeptu, prócz parafrazy z Pawła Neergaarda

źdźbło w jesiennej łące
umiera syte życia

. . .

czemu to piszesz, powtarza sobie,
przywołaj kreta: on dotknie ciszej.

*
* *

Czuje to. Ona czeka jeszcze. Jej oddech stoi
za drzwiami. To go przeraża. Opięty czarno
w jesienny zmierzch dotknął przed chwilą gardła

próbuje nie myśleć

jego wzrok przedzierający się od ściany
do ściany poprzez wielość podziałów, płaszczyzn
pokoju, tworzących z kolei ściany i ściany
— konstrukcją nośną jest tutaj dąb szafy —
dochodzi okna. Przymglony krajobraz
ukazuje rzecz ścisłą i wyliczoną Tak Na lewo
sześciany Na prawo sześciany

mężczyzna zaciska teraz powieki

wyobraża sobie z wolna miejsca
n i e g r o d z o n e Pola w lekkim falowaniu
przemieszczaniu się światła Przestrzeń poza
tym wnętrzem tynkowaną klatką Poza cmo-
kaniem tłustej ciągle ściery w palcach
tej kobiety Wyjście
stąd dalej Wyjść
dalej od
krzyku w tej głucho obracającej się twarzy!

Na temat Sisleya

— Wrzesień był wspaniały: ogród. Wszedłem do
środka;
weszło nas kilkoro, był Bohr. Ogarnęła nas cisza
pełna nieuchwytnych poruszeń drzew
(szelestu) z Louveciennes

— I żeście weszli?
— On nas ośmielił;

malowany w c z e r n i pień
d a l s z e j tam wierzby (*zasuplały, niebiesko,*
pod sznurek, wyciszony strumień — pisał ktoś
potem)
był niczym innym jak Widzę do dziś
ową scenę. Całość stoi w zachwyceniu: ranek... Tylko
t a m właśnie, o —
ciche tkactwo światła, nagryzione czernią,
puszcza oczko: błąd! Tak, „dziurka w muślinie". Był
błąd; on nas ośmielił.

— Obraz miał skazę?
— Tak, wejście.

*

* *

Hilton * rezygnuje.

Dwie wzdłużne plamy na białym tle. I brak języka.
Próbował w skos: każde ich przesunięcie tworzy
wciąż
nowe podziały. To na nic. „Sprawdźmy robotę
w równaniu,
na cyfrach" — usłyszał kiedyś. Uśmiecha się gorzko;
ten wariat był z Hagen.
Powrócić do koła?... Chłód. Brak języka.
— wolno odwraca obraz. Przeciąga palcami:
pojmuje oto,
że przedmiot wypełnił się chłodem (nie tym jednak,
który zamierzył),
że jest już n i e s w ó j,
jak srebro na podniebieniu.

---

* Roger Hilton — autor *June*, 1953.

Głos I

i nie wytłumiaj. Zapisz: w nowych już czasach
witamy ranek. Joel dotyka ręki Emilii
halo w tym niebie brzmi jak w tunelach To ślepiec
szuka
obok jej ciała

a tak był pewny Zbudził się nagle Za oknem
pełnia O świcie nie usiadł,
jak tyle już razy, przy tamtej chorej
Joel, siądź przy mnie O Mam I'm sorry
i przybiegł tutaj A teraz głuchną Masz ślepiec stoi
obok jej ciała

W nowych czasach południe witamy A oto i wnętrze
to pora lunchu Obserwuj tę starą: jak drepce
wkoło! Łzami pocięte ach kiepskie jej oczy
będą ją zwodzić Chce podać nam rostbef
i spala nam rostbef nic nie wychodzi

tak Bierność rzeczy chichot ich obok
przejmują lękiem Szukać osłony? Natura nas
stawia
na miejscu otwartym Cokolwiek przywołasz
porzuca nas w końcu O milę od brzegu pęka dno
łodzi

Chrysler ze stali ma ściany miękkie
nic nie wychodzi nic nie wychodzi
W nowych już czasach wieczór witamy Cokolwiek
się zdarzy
zasuńmy story Co dalej co dalej Wygasić wpierw
lampę Z palcem na ustach na palcach
chodzić Co
dalej I
raptem: nóż, jak
nóż przez gardło szloch tamtej starej przed
telewizorem

mrok stąpa zbrodzień Widzę twarz Jana mrok stąpa
zbrodzień Widzę twarz Jana Nie widzę twarzy Nie
widzę już
twarzy Odwracam głowę Jest ciemnó bardzo W dali
John Booth przymrużył
oko Z ołowiu

kula jest wiecznie władna

nie gołębica
nie gołębica

Requiem dla drzewa

fruwajmy ptacy! To stoi bez kory

zaś drudzy milczą. Wspomnienia
odwracające się głowy —

skąd światłem biegło: tylko piony.

Głos II

Lipchitz

A po chwili przychodzi na myśl
i mówię Jutrzenka

zostawmy malarstwo. Ów pierwszy
mówił prawdę: jest w ruchu cała
jej ciche palce
oddzwaniające w tylu elementach

jest wokół. Zna sztukę odmiany
jest wokół. Ze wszystkich jej chwytów
obserwujmy ten jeden

ujęty (przez nią) obmyty przedmiot
wyzbywa się raptem naszej sierści
i kłów: odwyka znów:
świeci. To wszystko. Dane są nam tylko
świetliste m a s y Zauważ

współczesna rzeźba, w miarę zajadła
o wielorakim przeznaczeniu

pod odlewem z porannego światła
zdaje się zatracać swe żelastwa
z przemyślenia: zwoje mięśni, pokrywy,
róg. Świeci. Nic więcej. Zastanówmy się
czy to mało: byk —
wstrzymany roztropnym zamysłem Jutrzenki
Lipchitz: rozbrojony: przez chwilę choćby!

Kroniki

*

Pod koniec grudnia przedarłem się wreszcie.

Wydmuchane zagaje Wyraźny skrzep Ten zygzak
krwinek oplątujący hen — brzegi Spustoszenie
w liściach
echo echo znaczyły najwyraźniej
drogę odwrotu. Rozpaliłem ognisko Czekałem
nowiu Milczenie Śnieg Zastanowił mnie tylko
ów paznokieć Nie zbielały jeszcze Spłoniony Z tę-
tnem (podpełznąłem blisko) Nade wszystko zaś

dziób. Poruszający się jeszcze. Tak.

*

Wyciągnąwszy korek
(to pl-uff przypomina bąbel,
grzyb spod wody, powiem dokładniej: katastrofę
niespodzianą łodzi podwodnej, z zatrzaśniętym
w kiosku
drugim oficerem *)
— pijemy wino. Jest nas czterech
na tej gwieździe. Więc co

---

* Zatonięcie „Falcon" na Morzu Północnym w latach trzydziestych.

Stanisław rozciera wciąż ręce, Jakubowi
przyszła droga przez pustynię,
w ogniu, więc pije Ten trzeci ma nieokreślone
Sięga wzrokiem tam Dokąd Nie śmiem
Jest nas czterech wciąż Krwawo

ma się na wiatr Więc co

To pl-uff
przypomina dno.

*

Bert Moebe pisał:

Śniłem wczoraj przedmiot. Nieduży, jest
lekko spłaszczony. Obracałem go
w palcach: nie mogłem pojąć. Nie mogę
pojąć: może rozwiać miliony.
Może rozwiać miliony.

*

. . . . . .

Ilekroć to uczynią
zagrzebuje się głębiej. Jego sierść znów
cierpnie. Smród. Uszy jego
stulone. Jego nozdrza węszą
zastawione sidła. Niespodziane,
poznane już niegdyś zwierzę
zaczyna skomleć we mnie: obracać ślepiami

jak to czuje
skradających się ludzi!

*

Ale mówił też inny Kontynuując
tok rozważań
możemy stwierdzić, że najekonomiczniej
jest dostarczać pewne pośrednie zespoły
zawierające mniej niż *N*, lecz więcej niż *N'*
wyrazów, przy czasach dostępu dłuższych niż *t*,
lecz krótszych niż
t".

(Po chwili, odkładając książkę)

Pomyśl, Jean: zbiegnięcie się linii U celu
punkt Nie można, nie można się temu nadziwić
Od żółwia, wzwyż, do Pounda
będziemy przyzwyczajać się
do innego już prawa Po stokroć sprężone budowle
przetrwają I głowa na karku
będzie górą

*

Ograniczenie. Forma. Zatrzaśnięcie w metalu.
Gwałt.
Czego szuka tam Harvey Do czego ten
mechanizm Wentyle Kiosk Płetwa Na które cisną
prawieki Oceanu
Czego on tam szuka Wyrwany ze szczytu
kwietniowego dnia Śródpola Tak Od punktu
w przestrzeni Spod liścia Wyrwany z powietrza
Czego on tam szuka
W jelitach Rekina o kolcu
skażonym Zaszczuty w metalu Dokąd Czego ty
tam szukasz, Stary,

z zaschniętym na czole włókienkiem trawy,
które nad Greenville obraca wiatr
Dla kogo ten cały cholerny mechanizm
Co wy tam robicie Wyrwani z ziemi Wyrwani
z powietrza
Czego tam szukali
Ach bezlitosna korekta natury Spójrzcie no teraz:
stu dwudziestu dziewięciu splata się rozplata
w pra-warstwach Oceanu

po runięciu ścian

Napisał

Napisał las
ale las nie odszumiał
skreślił las napisał dąb
ale dąb nie odszumiał
skreślił dąb napisał liść
ale liść

Jego dzięcioł nie wydaje dźwięku
jego woda nie roztacza kręgów
jego piorun nie rozszczepia dębu

Co on chce powiedzieć

wbij!
może krzyknie

Rousseau

Wkrótce, przestając sypiać pod pierwszym lepszym drzewem lub się ukrywać w jaskiniach, zaczęto stosować coś w rodzaju jakby toporów z twardego i ostrego kamienia.

(ROZPRAWA O NIERÓWNOŚCI)

A gdyby mnie spytano
W czym tkwił błąd
Mój błąd Wskazałbym to
miejsce, tę bliznę w Rozprawie, pomiędzy
przypowieścią o Aleksandrze z Fer
a wywodami o dwojakiej
naturze miłości:

Mandeville doskonale był świadom,
że przy całej swej moralności
ludzie byliby zawsze tylko potworami,
gdyby im natura
nie dała litości
na poparcie rozumu...

Tak W tym błąd Mój błąd Podwójny bo
powtórzony Mój błąd Wynikły z zaufania
do konstrukcji Do pokrywy czoła Pokrywy
mówię Do płyty profilowanej na miejscu
piersi Do płyty Z owym
centrycznie, pod nią, osadzonym kamieniem
Kamieniem mówię Jakże inaczej
dziś nazwać to wnętrze, ciało
. . . . . .

po tym, co ujrzałem

Ów kunszt spawalniczy
owa maszyna
napełniają mnie przerażeniem.

Pytasz kim jestem Mówię
Rousseau

Chudy Niemłody
Wysuwający się z bramy
bokiem Przez chwilę
w smudze jasnego dnia

Już
w cieniu ściany o
metalicznym blasku

Bezradny Nagi

Na skrzyżowaniu
gdzie się zapala
czerwone światło

Stop: Tędy pomyka
epoka benzyny
żelastwa i gazów

Cofam się Krztuszę

Pamiętam Muszę
uważać Muszę
uważać To było wczoraj

W tym świecie, kotle
ach obojętne

W obliczu cywilizacji Mówię
Rousseau

II

... dopóki im wystarczyło
zszyć skórzaną swą odzież
cierniem lub ością,
ustroić się w pióro i muszle

póty żyli wolni i zdrowi,
dobrzy
i szczęśliwi
... Mówię tu o litości

Te słowa słowa pomyślane
w lesie
Saint-Germain
pod skrzydłem ptaka kołyszącym ciszę

pod miłującym okiem
Teresy Le Vasseur

w zapachu igliwia

Te słowa poprzedzające wróżenie
o —

... dwieście lat później
dotknąłem śmierci Zmechanizowanej
zupełnie Gwałtownej Pewnej Dzięki

wynalazkom
Dwudziestego wieku Ach zrozum

parabellum szpandau Cyklon
B Nade wszystko zaś
Piece
o wydajności, którą opisał
Rudolf Ferdinand Hoess Tak Człowiek
epoki W swym Pamiętniku, wobec

którego blednie moja
wyobraźnia poety

Dwieście lat później — mówię — we wrześniu
tak To był wrzesień

Pod wielką ścianą
wypełnioną płomieniem

prześlizgnąłem się

Obok —

III

Mówią, że można
zapomnieć

Splątany gąszcz lasu
zakrywa Bieżąca woda
wygładza Pamięć się zrywa
zaciera pod wpływem Tak Mówią
że można

nie wierzę. Wciąż

punkt jeden Nie
Ściana Nie Płomień
płomienie Tak

dwa. Dwa noże w mych oczach

od tamtego dnia.

Najgorsze co uczyniła mi
wojna Moje oczy

zostały bez powiek.

IV

„Długość życia koni — mówi p. Buffon — jest,
jak u wszystkich innych gatunków zwierząt,
proporcjonalna do czasu, przez który rosną.
Człowiek, który rośnie przez lat czternaście,
może żyć sześć albo siedem razy dłużej, czyli
dziewięćdziesiąt do stu"

Nie wierzę.
W bezinteresowne otoczenie
minerałów (Kamienia) muru z nich
uczynionego W środowisko dymu nad horyzontem
okolicy Nad horyzontem czoła Bez zamierzeń
dookoła ciemnych Destrukcyjnych W metal
inny niż do ugodzenia Pomyłce tu zaprzeczam
Złudzeniu Nie wierzę
w biel Klarowność Biel Tak Nieodwracalność
porządku Wzrostu Przemiany I rozpadu W obłok
jakoby bez W owo skrzypnięcie przestrzeni
nad nami Bez zamysłów, jakoby Zaprzeczam
złudzeniu —
Kto zna zamysły skrzydła
rozpiętego nocą Dzioba

Z wysokości stu, s t u tysięcy stóp, piszą,
wypatrzy o n o Ujmie ślad stopy człowieka
na śniegu Zaprzeczam złudzeniu Jesteśmy
na dłoni. To sprawa

aparatury Systemu transmisji, powiedzą.
Zaprzeczam.
Cywilizacji. Twierdzę. Sztuki pogromu
Bez uronienia
kropli krwi. Przedwcześnie. Tak. Wyparowania
nagle
żywej wody.

V

Technika. Ten

. . . . . .

pazur. Uległy pozornie.

Zniewalający
do służenia. Cokolwiek
byś powiedział. To rzecz

o upokorzeniu.

VI

W 1958 roku na Kungsgaten
W Sztokholmie
W godzinie inwazji Szybkich
mechanizmów Chromu Lakierów i
Pneumatycznych kół

pod wieczór Z nagła

ujrzałem wypadek
pomieszania zmysłów

On lizał oczami. Te

psy lizał

volvo *. Te psy Skandynawii

tak Tracił zmysły Kiedy po 100
sunęły stadami, spłaszczone
czujne,
podobne w swym ruchu do
pręgowanych zwierząt

. . . . . .

---

* „Volvo" — marka popularnych w Szwecji samochodów tamtejszej produkcji, najczęściej szybkich wozów sportowych.

Ten chłopak

nie wrócił do kraju. Był wieczór
Wciągano kotwicę To drżenie od głębi
Te kroki marynarzy imitujące
ciszę

Jak można, szeptał ktoś
obok Jest młody, mówiłem Jest
młody, proszę pani

powiewaliśmy chustkami
Nie spojrzał

szczęśliwy
spętany

wpatrzony w zielone
volvo

VII

. . . . . .
. . . . . wrócić.

Cokolwiek byś w końcu powiedział
Cokolwiek byś powiedział

Rozumie —

VIII

Jako że byłem,
że jestem ów Żyd Spod Ściany
Nagi
nawleczony na żebro Ta skóra Z ową
żałosnością
pomiędzy udami Lękam się

dalej.

Przestrzenie — Zimne
Zamknięte. Budowle w aluminium
Beton beton

bez liścia. Bez zawołań.

Ściany —

O wy miasta księżycowe
o obliczu tragicznie zmarłych

Wrócić chcę odejść na pola

Przypisy

Napis

Siedmiuset dwudziestu dwóch młodzieńców
śniadych od gry na mandolinie na łąkach
w niedzielę
czterystu sześćdziesięciu ośmiu mężczyzn
co pokazując pulower albo cynowy medalik
mówią zawsze z powagą to od mojej starej
razem —
trzy bataliony grenadierów
dwudziestu sanitariuszy dziewięciu felczerów
czterech kucharzy i jeden ksiądz
automat
do rozgrzeszenia tych uginających się pod
ciężarem tornistrów i ciężkiej artylerii
ludzi

zeszli tutaj pod ziemię

na głos wodza, który
przez roztargnienie chyba
zamiast spocznij powiedział naprzód

*

* *

ale sprawy są w zawieszeniu. *Czeka na popis*
chłodna natura — powiada Grek
Po chwili stają. Zobaczyć
kapitana żaglowca,
który przeniósł ładunek koło cypla w Selaton!

tak samo teraz: drewno
obudowało ciszę. Ptak odstukuje swój znak.

W półmroku

„Od kiedy człowiek przestał być miarą rzeczy"
i Carnot już nie mówi nic więcej

Siedzimy w półmroku, zapach ciężkiej kawy
chłód oleandrów. Oksyd.

W całym tym wnętrzu jest
jedna tylko forma jaśniejsza: okno.

Odwróciwszy się nieco
widzę wyraźnie:

rozległa przestrzeń Renesansu
z trwałym, jednoznacznym drzewem pośrodku
zachodzi czerwono poza linią horyzontu.

Dali, **Perspectives**

A w końcu mówią sztuka uzdrawia

więc weźmy malarstwo

Nie pytam teraz skąd to: z igraszki z krwi
z protestu

ponieważ w końcu liczy się wzrok

powiem po prostu: stanąłem naprzeciw
i odpycham to pospiesznie

Bo jakby nie dość było
tych skamielin z mięsa
powywracanych w żółtej (pustej) perspektywie
(iskrzy się na ustach w stu pleśniach robactwo)
jakby nie dymiło wylane, o, z jelit na obraz tło

to jeszcze ten skręcony
ponad wąs ów z drutu cieńszy (zrobiony!) głos:

jak mi z tym do twarzy, Zygmuncie Freud?

Z BERTA MOEBE

*
* *

Pola konwaliowe

. . . . . .

listki, co w Aix z fontann próbują wyrosnąć!

ludzie zdejmują ciężkie motory
i stoją tu boso.

List z Longarone

Najbardziej sensacyjne jest ocalenie dwojga dzieci, chłopca i dziewczynki pod gruzami jednego z domów w Longarone...

Gdybyś mnie spytała w jaki sposób znalazłem się
wśród tego tłumu
gestykulujących to znowu zamyślonych
nad tym zrządzeniem przedziwnym losu, choć oni
utrzymują że
to był cud, wśród grupy pierwszych sześciu którzy
na wyścigi
zaczęli wyciągać żywe swe ręce by pochwycić
tych dwoje drobnych, wciąż niemych jeszcze i unieść
ze szlochem
i śpiewem w bezpieczne i suche (to ważne!) suche
już miejsce,
co bym powiedział Czy ja wiem
może po prostu Przeczucie w tym było Widoki
na zysk wyższego nazwijmy to rzędu Opatrzność
może Zresztą
cokolwiek bym mówił, wierzę teraz mocno: będzie
nam lepiej
zobaczysz, Droga. Stałem z innymi tam w pierwszym
rzędzie
tak, przemyślałem wszystko

i to ci powiem: w i e l e ach w i e l e rzeczy od takiej
jak ta oto chwili można odrobić. Ty wiesz o czym
mówię.

Pomyślisz znów pewnie: mój Boże, życie nam
przeszło i dziś
skoro opadły, skoro odpadły nam skrzydła i
zakrzywiły się mocne, przyczepne do twarzy do
krwi samej
szpony i dodasz (być może) skoro bez piór
ten nasz, ten gołąb nasz nagi miłości małżeńskiej
otwiera z pragnienia wielkiego swój dziób
„to on teraz raptem list taki pisze"
Skoro tak myślisz, to znowu ci powiem: w i e l e
tak w i e l e
od tego dziś dnia odpadło ze mnie

. . . . . .

robi się cieplej. Spostrzegłem przed chwilą jak
zabłocony
(po stu milach pokrętnej, górzystej drogi) przystanął
u zbocza
pośpieszny autobus. Wynoszą z niego pledy i wino
i chleb Jest
zatem okazja! I ludzie znowu krzyczą unoszą
w górę ręce
i biegną z nowiną ku dwojgu tych młodych,
złożonych bezpiecznie
pod ocalałym pod szeleszczącym oliwnym
drzewkiem

posłuchaj mnie jeszcze. Kiedy tak patrzę i widzę
tuż obok
małego chłopaczka, jak bierze do ust, przebiera
palcami

i słyszę raptem głos (pomyśl!) fujarki
jak w czasach Tacyta, o którym czytałem że spisał
nasz świat i kiedy
pięść, nie,
dłoń: rozżarzająca się dłoń
na wschodzie zaczyna zapalać rumowie i szlam tej
czarnej powta-
rzam czarnej tak czarnej ciągle od niespodziewanej
śmierci
doliny (a życie wkręca się na powrót w każdą
tutaj szczelinę i zajmuje sprawiedliwie należne mu
nieustannie miejsce), słuchaj
kiedy tak stoję pośród tego tłumu oddychających
szybko
i obłapujących się z płaczem po dokonaniu się cudu,
kiedy na koniec widzę tych
dwoje drobnych, tych c z y s t y c h,
okrytych wspólnie ciepłym, wełnianym pledem
i złożonych na boku,
w miejscu, gdzie stary pies owczarski macha
ogonem

wtedy już wiem (mój Boże, niech będzie to i bez
związku!)
wtedy już wiem Zaczniemy od nowa
zaczniemy od nowa

żyć, Ty Czysta Gołąbko

Fragment

niepotrzebnie biegłem. Tej ściany ognia
nikt nie obali. Na słońcu na ustach
patrz, mszyce popiołu
zapisz Niepotrzebnie biegłem
czerwone kruki łomocą skrzydłami

dwa dzioby światła trafiają go w dłonie

odwraca się z wolna
nie spał Oczy ma otwarte

w ucichłym ogrodzie
płatek przy płatku
maj

spis treści

Seneka 5

KRONIKI

Na farmie Labana 9
Ciszej 11
Czuje to 12
Na temat Sisleya 13
Hilton rezygnuje 14
Głos I 15
Requiem dla drzewa 17
Głos II 18
Kroniki 19
Napisał 23

ROUSSEAU 25

PRZYPISY

Napis 43
ale sprawy są 44
W półmroku 45
Dali, *Perspectives* 46
Pola konwaliowe (z Berta Moebe) 47
List z Longarone 48
Fragment 51

Cena zł 10.—